

P R Z Y K O Ś C I E L E UNIwersyteckim

PISMO WSPÓLNOTY PARAFIALNEJ POD WEZWANIEM
NAJŚWIĘTSZEGO IMIENIA JEZUS WE WROCŁAWIU



Numer 1(27), Rok VII

Kwiecień 2009

Blask zmartwychwstania

Wielkanoc pozostaje dla każdego wierzącego w Jezusa szczególnym doświadczeniem nadziei. Zwycięstwo Chrystusa, Baranka Bożego, który zgładził grzechy świata (por. J 1, 29) rozbija bowiem to, co wydawało się niemożliwe i niepokonalne, co budziło przerażenie i lęk, karmiło rozpacz. Pusty grób, który tak przeraził kapłanów jerozolimskich, odsłonił całkowicie nową perspektywę, w której ostatnie słowo nie należy do śmierci, lecz życia. Tu więc zawiera się zasadnicze przesłanie Ewangelii: pusty grób, znak realizacji obietnicy, o której Jezus nauczał w czasie publicznej działalności, gdy szedł w kierunku Jerozolimy, jest długo oczekiwaną przez ludzkość dobrą nowiną.

Gdy Kościół przeżywa w ciągu roku liturgicznego Misterium Paschalne, warto medytować nie tylko nad znaczeniem zmartwychwstania naszego Pana dla całej ludzkości, dotąd żyjącej „pod Prawem”, ale postawić pytanie o to, jakie światło rzuca ono na konkretne moje przedsięwzięcia, co zmienia w mojej hierarchii ważności spraw. Uczeń Pana nie może żyć tak, jakby historia Jezusa z Nazaretu skończyła się na Wielkopiątkowych wydarzeniach, jakby rację mieli ci, którzy głosili plotkę, że uczniowie wykradli ciało, gdy żołnierze spali. Musi

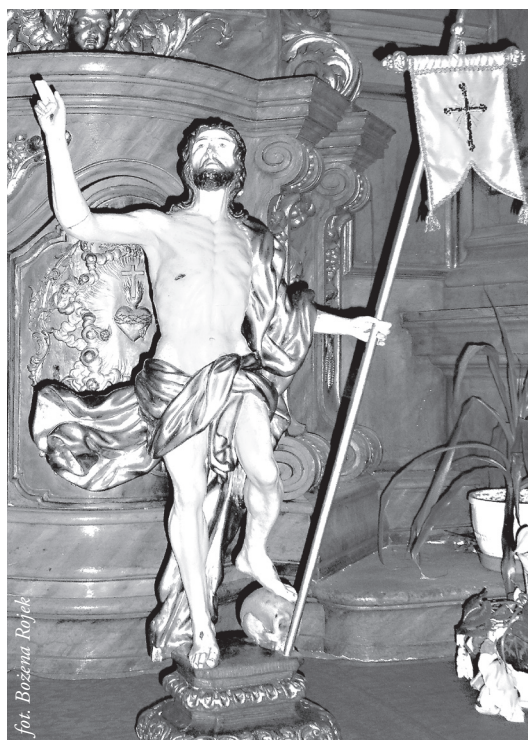


foto. Bożena Kotek

zmienić mentalność, sposób spoglądania na rzeczywistość i własne życie, właściwie rozłożyć jego akcenty. Winien potraktować to wydarzenie jako głęboko go dotyczące, z którym musi się po prostu liczyć. Bo przecież zmartwychwstanie nie było wydarzeniem odosobnionym, które nie ma wpływu na egzystencję każdego z nas: wręcz przeciwnie wiąże się z nim obietnica „bycia z Jezusem” w chwale.

Wielki polski poeta, Cyprian Kamil Norwid, pisał, że jednym z pierwszych owoców owej wewnętrznej przemiany jest odwaga. Chodzi o pewien styl życia, w którym nie lękamy się poświęcić swego życia na obronę wartości; o umiejętność postawienia wszystkiego – zwłaszcza gdy dotyczy wiary – na jedną kartę. Jeśli bowiem śmierć nie kończy życia człowieka i nie jest ostatecznym punktem odniesienia, trzeba dać temu wyraz także w dokonywanych wyborach, które nieraz mogą kosztować.

Wielkanoc jawi się dla nas jako radosny czas triumfu życia nad śmiercią, miłości nad nienawiścią. Niech zmartwychwstały Jezus napelni nasze serca swoją łaską, byśmy każdego dnia zmartwychwstając – z grzechu do życia łaską – byli świadkami Jego Ewangelii w naszych środowiskach życia.

*W ten radosny czas
Zmartwychwstania Pańskiego
życzymy Czytelnikom,
Parafianom i Sympatykom
Kościola Uniwersyteckiego
obfitości wszelkich łask.
Niech to wydarzenie
Wielkiej Nocy, pokazujące jak
bardzo Bóg Ojciec kocha człowieka,
umacnia nas każdego dnia
w czynieniu dobra i wytycza
drogi naszej życiowej wędrówki.
Niech Chrystus zmartwychwstanie
w naszych sercach!
Duszpasterze i redakcja*

Słowo Księdza Proboszcza

Nad pustym grobem

Przestraszone kobiety i zdumieni Apostołowie stojący nad pustym grobem Jezusa byli pierwszymi na przestrzeni wieków, którzy musieli uporać się z problemem zmartwychwstania Jezusa. Ich postawa udzieliła się pokoleniom ludzi i trwa już prawie dwa tysiące lat, konsekwencje tylko owego zdumienia są różne. Chrześcijanin stojąc nad pustym grobem swego Pana wie, że nie chodzi tutaj jedynie o fakt historyczny, ale i o nasze, zwykle ludzkie życie. Na tym polega ogromna i zawsze aktualna moc zmartwychwstania jako źródła nadziei i optymizmu dla człowieka.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego jest zatem centrum naszego życia religijno-moralnego, odwołuje się ono do naszej wiary, nawiązuje także do chrztu, który jest jej owocem i źródłem stałej – doczesnej i wiecznej – łączności ze Zbawicielem. Chodzi zatem o tę wieczną egzystencję chrześcijan, gdy kiedyś, po powszechnym zmartwychwstaniu, groby naszych najbliższych i groby nas samych także będą puste. Ale i o tę doczesną, bo z tajemnicy zmartwychwstania Chrystusa płynie dla chrześcijanina moc do pokonywania wszelkich ziemskich dramatów i klęsk.

W świetle tej podstawowej tajemnicy wiary, jaką jest zmartwychwstanie Chrystusa, w którą chrześcijanin włączony jest przez sakrament chrztu, nie ma takiej przegranej, z której nie mógłby się on podnieść. Nie ma takiej klęski, po której nie byłoby możliwe zwycięstwo. Nie ma takiego zła, które nie mogłoby przerodzić się w dobro mocą zmartwychwstałego Pana. Jak można mając takie perspektywy nie być człowiekiem radości i nadziei?

ks. Andrzej N. Kucharski

Umiejmy dostrzec Boże dary

Z naszą parafianką, s. Katarzyną Suwałą ze Zgromadzenia Misjonarek św. Antoniego Marii Klareta, rozmawia Bożena Rojek

Kiedy po raz pierwszy usłyszała Siostra w sercu głos Bożego powołania?

- W moim życiu stało się coś, czego nie planowałam. Zostałam siostrą zakonną, choć wcześniej nie było to moim pragnieniem. Tego potrzebował ode mnie sam Bóg. Zanim powiedziałam Mu „tak”, byłam zwyczajną młodą dziewczyną, mającą marzenia, pragnienia, wyznaczony w życiu cel. Miałam wszystko, co było potrzebne do szczęścia: pracę, pieniądze, przyjaźni, wyjazdy zagraniczne. Myślałam o podjęciu studiów. Byłam „buntowniczką”, jak wielu młodych w dzisiejszych czasach. Fascynował mnie i pociągał otaczający świat. Nie wyobrażałam sobie, jak można zostawić coś tak pięknego, pełnego tajemnic i wyzwania, i żyć tylko ideami ewangelicznymi: czystością, ubóstwem, posłuszeństwem, we wszystkim naśladować Chrystusa, czasami będąc nawet wyśmiewaną i wytykaną przez innych palcami. Okazuje się jednak, że można, bo dla Boga nie ma nic niemożliwego. Moje myślenie, podejście do Niego i do Kościoła zaczęło się stopniowo zmieniać, kiedy Chrystus wkroczył w moje życie. To On sam mnie przemieniał. Ten Bóg, który przechodząc obok mnie, zatrzymał się nade mną, żeby mi podać swoją dłoń i poprowadzić drogami wiary, mówił do mnie w ciszy mego serca, a ja odpowiadałam na Jego głos. Jestem szczęśliwa, że podjęłam to

Boże wezwanie, bo ono odcisnęło się na całym moim życiu.

Dlaczego wybrała Siostra akurat Zgromadzenie Misjonarek św. Antoniego Marii Klareta?

- Kiedy odczytałam drogę swego życiowego powołania jako siostry zakonnej, pragnęłam zostać salezjanką. Jednak moje pragnienia nie były pragnieniami Boga. W krótkim czasie zetknęłam się z siostrami ze Zgromadzenia Misjonarek Klaretynek, u których pociągała mnie ich radość, otwartość, prostota, miłość, prawda. Fascynowała mnie ich gotowość służby Bogu i innym. Zapragnęłam też żyć w taki sposób.

Jak przebiegała formacja zakonna w zgromadzeniu?

- Moja formacja trwała w sumie aż 9 lat, a rozpoczęła się od prenowicjatu i studiów teologicznych w Częstochowie. Po pierwszym roku formacji, który służył rozeznawaniu powołania, rozpoczęłam dwuletni nowicjat. W tym czasie pogłębiałam znajomość dokumentów Zgromadzenia i przygotowywałam się do złożenia Pierwszej Profesji Zakonnej, co nastąpiło 27 września 2003 r. Potem rozpoczęłam 5-letni czas junioratu. W drugim roku jego trwania wyjechałam na dalszą formację do Niemiec, gdzie przebywałam 2 lata. Po powrocie kontynuowałam studia, zajmując się także powierzonymi mi obowiązkami we wspólnocie i parafii. W lipcu 2008 r. wyjechałam na półroczną formację do Brazylii, do naszego Domu Generalnego. Był to bezpośredni czas przeznaczony na przygotowanie do ślubów wieczystych. Wraz z juniorystkami z różnych kontynentów poznawałyśmy miejsca, gdzie tworzone były

nasze pierwsze wspólnoty zakonne. Miałyśmy też możliwość być na grobach naszych założycieli i słuchać o nich od ludzi, którzy ich znali.



Od lewej stoją: współzałożycielka Zgromadzenia Misjonarek św. A.M. Klareta, Matka Lidia, siostra prowincjalna Maria do Carmo Duarte, s. Katarzyna Suwała (nasza parafianka) i jej współsiostra, z którą składała śluby wieczyste, s. Ewa.

Czy miała Siostra chwile wątpliwości i niepewności dotyczące słuszności podjętej decyzji?

- Trzeba mieć w sobie naprawdę dużo siły i odwagi, by nigdy nie wątpić. Jak chyba każdy, tak i ja miałam trudne chwile zmagania duchowych. W takich momentach pomocna jest przede wszystkim modlitwa osobista, która bardzo umacnia, a także modlitwa Kościoła w intencji powołań i powołanych. Potrzebne jest również zaufanie Bogu, który sam wskazuje drogę naszego życia, i otwartość na propozycje, z jakimi się spotykamy.

I wreszcie nadszedł najważniejszy dzień Siostry życia – 31 stycznia 2009 roku...

- Tak, tego właśnie dnia, wraz moją współsiostrą Ewą, w Miedarach, w klaretyńskiej parafii na Śląsku, podczas uroczystej Mszy św. złożyłam Profesję Wieczystą. Po homilii miał miejsce ryt konsekracji.

Wówczas na ręce siostry prowincjalnej, Marii do Carmo Duarte, potwierdziłyśmy swoją gotowość złożenia ślubów wieczystych, trwania w

czystości, ubóstwie i posłuszeństwie, oddania swojego życia w służbie Ludowi Bożemu oraz dochowania wierności Ewangelii i Konstytucjom Zgroma-

dzienia. Wzruszającym i podniosłym momentem liturgii była Litania do wszystkich Świętych. Podczas tej modlitwy, kładąc się krzyżem przed ołtarzem, oddałyśmy hołd Temu,



który jest najważniejszy – Bogu, który pomimo bezradności i słabości człowieka wzywa go, aby był Jego świadkiem i uczniem. Po tej modlitwie każda z nas odczytała Rotę ślubów, a następnie podpisała ją na ołtarzu. Po tym akcie nastąpiło uroczyste błogosławieństwo, czyli konsekracja profesek. Jej znakiem jest otrzymana obrączka oraz krzyż.

Jakie zadania czekają teraz Siostrę?

- Przede wszystkim planuję skończyć studia. Generalnie jestem otwarta na to, co będzie mi dane. Jeżeli przyjdzie mi wyjechać na misję, będzie to spełnienie moich pragnień. Jeśli natomiast zostaną w Polsce, też pewnie będę mieć sporo zadań. Bo przecież każdy nowy dzień przynosi nowe wyzwania. I właśnie za to jestem Bogu wdzięczna, że w Jego winnicy jest co robić i nie ma miejsca na lenistwo.

Czego chciałaby Siostra na koniec życzyć naszym Czytelnikom a swoim dawnym Parafianom?

- Przede wszystkim pragnę życzyć odwagi, by móc odpowiedzieć na Boże wezwanie. Życzę wszystkim i sobie, byśmy potrafili każdego dnia stawać w prawdzie przed sobą i Bogiem, bo dzięki niej stajemy się wolni; byśmy nie wstydzieli się tego, co On daje nam każdego dnia. Nie zapominajmy o Tym, który obdarowuje nas łaską życia i darem po-

wołania. To nie wstyd pozwolić się Bogu prowadzić, nie wstyd modlić się, udzielać w Kościele, uczęszczać na Mszę. Wstydem byłoby, gdybyśmy tego nie czynili. Życzę więc, by każdy Wasz dzień przeżywany był w obecności Stwórcy. Dziękuję jednocześnie za modlitwę i prośbę: pamiętajcie w swoich modlitwach o tych, których

Bóg już powołał do swej służby, i o tych, którzy pragną poświęcić Mu swe życie, a nie mają jeszcze dość odwagi, by zostawić wszystko i pójść za Jego głosem. To, co otrzymujemy od Najwyższego jest wielkim darem. Umiejmy to dostrzec i docenić.

Dziękuję serdecznie za rozmowę.



Podróż inna od innych



Czy uczestniczyłeś kiedyś w tzw. podróży w wyobraźni? Chciałam Cię do tej bardzo pożytecznej zabawy teraz zaprosić. Usiądź wygodnie i daj się ponieść wyobraźni poprowadzony moją narracją. Gotowy?

Wyobraź sobie, że jesteś osobą starszą. Kilkanaście lat temu, po jakże aktywnym i ciekawym życiu, przeszedłeś na zasłużoną emeryturę. Początkowo razem z żoną bardzo cieszyliście się tym czasem – wreszcie mieliście go dla siebie tyle. Ale niedługo dane było się Wam nim cieszyć. Żona zaczęła nie domagać, gasnąć w oczach. Długo drzemiąca w organizmie choroba, teraz szybko zaczęła się ujawniać. Pewnego jesienno-go dnia pozostałeś na tym świecie praktycznie sam. Ty sam i wokół ciebie wielki, pusty świat. Dzieci? Tak są. Córka mieszka w Warszawie. Czasem dzwoni, nieraz przy okazji załatwiania interesów we Wrocławiu, wpada na kilka chwil. Jest jeszcze młodszy syn. Kilka lat temu wyjechał na Zachód.

Ponoć się urządził, ale odzywa się rzadko, praktycznie – wcale.

No, więc jesteś sam. Mijają dni. Wszystkie bliźniaczo do siebie podobne. Dzień za dniem, noc po nocy. A te stają się coraz dłuższe, za to oddech coraz krótszy a nogi coraz cięższe. Jeszcze sam robisz sobie zakupy, jeszcze radzisz sobie z upraniem skarpet, ale wszystko inne kosztuje coraz więcej.

I oto pewnego wieczoru, wychodząc z łazienki, sam nie wiesz jak, tracisz równowagę. Całym ciężarem upadasz na podłogę. Przeszywający ból odbiera ci świadomość. Nie wiesz, jak długo tak leżysz. Chyba długo, bo jasność i mrok zmieniały się kolejno kilkakrotnie przed twoimi półprzymkniętymi oczami. A może to tylko kolejne omdlenia z bólu? Tego nie wiesz. Wiesz jedno: sam nie dasz rady wstać. Przyjdzie ci tu umrzeć z głodu i z zimna? Kiedy przyjedzie córka? A może, choć sąsiadka zaniepokojona, że od kilku dni nie pojawia się przed domem, zajrzy do ciebie?

Znów kolejna czarna dziura w pamięci. Gdy otwierasz oczy, dostrzegasz wokół siebie chłodną szpitalną biel. Czujesz się taki obojętny i zagubiony. Ale właśnie weszła pielęgniarka. Zmienia ci kroplówkę. Próbujesz o coś pytać, ale język miesza ci się i słychać tylko nieskładny bełkot. Ona domyśla się twego pytania, więc wyjaśnia, że złamałeś szyjkę biodrową. Jesteś już po operacji więc pewnie będziesz mógł szybko wrócić do domu. Dowiadujesz się też, że w szpitalu będziesz mógł zostać tylko jakiś czas, bo szpital to nie dom starców – wiekować tu nie będziesz. Jeśli zabierze cię córka i będzie się tobą opiekować, to możesz wrócić do domu, ale po takich wypadkach tylko mały procent ludzi wraca do sprawności, więc kto wie, czy nie trzeba szukać jakiegoś zakładu, w którym się tobą zaopiekują.

Te wiadomości wypowiedziane niby mimochodem są jak kule lodowatej wody. Do fizycznego bólu dochodzi palący ból niemocy i samotności. Chciałbyś równocześnie krzyknąć, płakać, nie istnieć... Nic takiego jednak się nie dzieje. Zostajesz ty twój ból, zostaje sterylność szpitala i równie sterylna samotność.

Mijają dni. Wloką się bardziej jeszcze niż po śmierci żony. Czekasz? Na co? Sam nie wiesz. Może będziesz tym nielicznym, który odzyska całkowitą sprawność? A może po rehabilitacji będzie lepiej niż przed złamaniem? A może... gdzieś kiedyś słyszałeś, że takie urazy są często u ludzi starszych przyczyną śmierci?... Boże, więc to już? Czujesz, że czoło oblało się potem, ręce opadły bezładnie



*Podczas uroczystości poświęcenia ZOL-u,
na pierwszym planie wiceprezydent Wrocławia, Jarosław Obremski*

na szpitalny koc. To już?! Tyle razy tęskniłeś do tej chwili! Tam po drugiej stronie są przecież twoi bliscy... A teraz zwyczajnie drżysz, boisz się, jak dzieciak.

Mijają dni. Ból. Strach. Niepewność. Samotność. Straciłeś rachubę, poranki mylisz z wieczorami. I chociaż ty nawet wstać samodzielnie nie potrafisz, prowadzący lekarz coraz częściej mówi o stabilności twojego stanu, o konieczności

zwolnienia szpitalnego łóżka. Dowiadujesz się, że ma przyjechać twoja córka. Tyle na nią czekałeś! Ponoć dzwoniła – teraz wreszcie przyjedzie! Jaka radość! Kochana Córka! Przyjedzie!

„Cześć tato! Aleś narozrabiał!” – głos, na który tak długo czekałeś, przywitał cię oschle. „Człowiek ledwo żyje, w pracy szaleństwo, sezon w pełni, a ty sobie nogi łamiesz!”. Po tej powitalnej egzorcie, bardzo szybko dowiadujesz się, że twoja sytuacja nie jest zbyt ciekawa. Nigdy nie będziesz chodził – to po pierwsze. Po drugie, że w trybie pilnym musisz opuścić szpital. Skazany byłbyś na powrót do pustego mieszkania i ewentualnie na pomoc opiekunki środowiskowej, gdyby nie zaradność i zdolności organizacyjne twojej córki. Do Warszawy wzięć cię absolutnie nie może. Nie ma też mowy, żeby ona przyjechała na stałe do Wrocławia. Więc co? Znalazła ci zakład. Nie jakiś tam dom starców, ale zakład prowadzony przez zakonnice. „Tato, czy ty wiesz, ile masz szczęścia!! Ludzie miesiącami czekają na miejsca, a ty – proszę bardzo – chcesz i masz. Kilka telefonów i już zaklepane łóżko! Co to znaczy kreatywność i zdolności organizacyjne twojej córki!”



Podopieczni podczas posiłku w jadalni

Dalej sprawy toczą się już błyskawicznie. Twoja córka nie daje ci zbyt wiele okazji, byś opowiedział jej o swoich biedach, tęsknotach. Właściwie pojawia się przy twym szpitalnym łóżku tylko, by zakomunikować o czekających cię zmianach albo by wypełnić kolejny potrzebny papier, wreszcie, by asystować przy przewiezieniu do ZO-L-u, bo tak najczęściej wyraża się o placówce, która ma stać się twoim nowym domem. Wyjaśnia ci, że ZOL to zakład opiekuńczo-leczniczy, gdzie osoby starsze, schorowane, którym trudno jest funkcjonować samodzielnie, otaczane są opieką, a równocześnie leczonę i rehabilitowane. Barwnymi słowami, tchnącymi nadzieją, roztacza przed tobą wizję szczęśliwego domu, gdzie troskliwe siostrzyczki zgadują twoje potrzeby i na wyścigi starają się je spełnić. Słyszysz obietnice, że będziesz tam miał lepiej niż u Pana Boga za piecem: ciepło, czysto, syto i smacznie, że – kto wie – czy jeszcze pod ich dobrą opieką nie zaczniesz chodzić, a nawet skakać, jak młodzieniaszek. Mało tego – tam wreszcie nie będziesz się nudził, bo siostrzyczki będą na zmianę siedziały przy twoim łóżku i zabawiały cię śpiewem, czytaniem i innymi możliwymi atrakcjami.

Zaczynasz nabierać otuchy. Może rzeczywiście da się jeszcze trochę pożyć. Podjeżdżacie właśnie pod stary duży budynek z czerwonej cegły. To tu. Po podwórzu, choć uporządkowane, widać, że było ono jeszcze niedawno placem budowy. Sanitariusze wnoszą cię do środka. Elegancka, nowiutka winda wiezie was na II piętro. Do waszego pochodzą dołącza jeszcze zakonnica w średnim wieku. Wita się z tobą jakby cię znała od lat. Jest miła i wzbudza twoje zaufanie. Idzie już dalej z wami. Wszędzie czuje się świeżość. Wymalowane ściany uderzają czystością... Za chwilę wnoszą cię do przytulnego pokoju. Pomagają ci wygodnie ulokować się na łóżku. Córka żegna się z tobą pośpiesznie, zapewniając, że będzie ci tu, jak w raj. Spieszy się bardzo, pewnie znowu ten szef...

Dopiero teraz spostrzegasz, że na łóżku obok leży, wpatrzony w okno, mężczyzna. Gdy wszyscy inni wychodzą z pokoju, od razu przystępuje do dzieła. Nie potrzeba wiele czasu, byście rozgadali się na dobre. Wypytuje o ciebie i twoje życie, ale też chętnie mówi o sobie. Rozmawiacie już dość długo, zanim pojawia się w waszym pokoju pielęgniarka. „Jak to „cywilka”? – pytasz zdziwiony po jej wyjściu – przecież

miały być zakonnice". Są, ale większość personelu to świeccy. Okazuje się, że twój sąsiad z pokoju był jednym z pierwszych pacjentów tego nowo otwartego zakładu. Teraz już jest lepiej, ale początkowo... Co z tego, że wszystko pięknie przygotowane, że siostry dwoiły się i troiły, najwzyczajniej nie było komu pracować. Bywało, że ktoś podejmował pracę pielęgniarki czy opiekunki, by po paru godzinach stwierdzić: ja tego robić nie będę, a już na pewno nie za takie pieniądze. Wiadomo – pampersy, mycie, dźwiganie, chociaż jest nowoczesny sprzęt, który to ułatwia. Zdarzało się, że ktoś odchodził w trakcie dyżuru, bo... inaczej sobie wyobrażał pracę. A wcale nie tak łatwo dziś znaleźć kogoś nowego. Coraz bardziej brakuje pielęgniarek w szpitalach, więc tym bardziej brakuje ich w zakładach, gdzie praca dużo trudniejsza... W takich sytuacjach wszystkie luki kleją siostry... I chociaż zakład działa od niedawna już widać w ich oczach zmęczenie.

„No to niech dadzą więcej siostr” – mówisz odkrywczco. W odpowiedzi słyszysz jego smutny śmiech: „niby skąd je mają wziąć?”

W trakcie opowieści idylliczny obraz malowany przez twoją córkę blaknie, szarzeje... Nie będzie siostrzynek do wyłącznej opieki... Kolega przekonuje, że „czysto, ciepło i niegłodno” – to już rarytas, bo przecież mogłoby być gorzej...

„A czy mogłoby być lepiej?” – pytasz.

* * *

Otwórz oczy. To koniec podróży w wyobraźni.

Czy mogłoby być lepiej? – trzeba nam pytać o to realnie. Czy człowiek ma prawo do godziwej opieki, do miłości pomimo starości i cho-



Budynek ZOL-u

roby? Co będzie z tobą, może za kilka lat, może już za bardzo niedługi czas? Co będzie z nami wszystkimi, gdy zabraknie Ludzi wśród ludzi?!

Jeśli chcesz, by było inaczej, by tobie samemu żyło się bardziej po ludzku, dołącz do nas i razem z nami twórz Żywy Pomnik Jana Pawła II we Wrocławiu. Ta inicjatywa ma pomóc ocalić Człowieka w człowieku. W jaki sposób? Poprzez troskę o życie na etapie od poczęcia do naturalnej śmierci. Dlatego w jednym miejscu jako Żywy Pomnik Jana Pawła II ma działać Szpital Położniczo-Ginekologiczny, Szkoła Medyczna (z kierunkami pielęgniarstwo, położnictwo, nauczanie o rodzinie) i Zakład Opiekuńczo-Lecznicy. Ten ostatni już powstał i działa, a przeszkody i wielkie trudności, jakie trzeba było pokonać po drodze, pokazują, jak ważne są dziś dobre szkoły medyczne, ale o ile ważniejsze są dobre rodziny.

Jak można uczestniczyć w budowie Żywego Pomnika Jana Pawła II? Przede wszystkim poprzez modlitwę – to bardzo ważne. Ale ważna jest także pomoc finansowa, którą

można kierować na rachunek Kongregacji Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza. Zachęcamy także do ofiarowania na rzecz tworzenia szkoły i szpitala 1% z podatków. Przy tej okazji chcielibyśmy podziękować serdecznie wszystkim naszym ofiarodawcom, którzy w ubiegłym roku przekazali na konto Fundacji 28.842,67 zł. Dziękujemy także tym, którzy przekazali na powstające dzieło 1% podatku dochodowego. Nazbierało się tego 71.285,21 zł. Bóg zapłać!

I na koniec, może prośba w tym momencie najgorętsza: prosimy wszyscy Pana Żniwa, by posyłał robotników na Jego żniwo, także do posługi miłosierdzia i za powołanych o gorliwość i świeżość miłowania. Kto wie, może prosząc o dar nowych powołań, prosisz dla siebie, by miał kto pochylić się nad tobą, gdy znajdziesz się w potrzebie.

s. Ewa Jędrzejak, boromeuszka



Kongregacja Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza

55-100 Trzebnica

ul. Ks. Dz. W. Bochenka 30

nr konta:

15 1240 1994 1111 0010 0788

3599

Bank Polska Kasa Opieki S.A.



1% na rzecz

Fundacji Evangelium Vitae

nr KRS 0000259108



Jeden procent, czyli dobroczynność, która nic nie kosztuje

Mechanizm przekazywania 1 procenta od podatku dochodowego jest prosty i nie powinien sprawiać trudności żadnemu z podatników. Warto zapoznać się z regulacjami przekazywania 1 procenta dla organizacji pożytku publicznego, by przy wypełnianiu tego rocznego formularza PIT nie mieć żadnych wątpliwości, czy przekazywana przez nas kwota zasili konto wybranej organizacji.

Już od czterech lat polscy podatnicy mają możliwość przekazywania 1 procenta od należnego podatku dochodowego dla organizacji pożytku publicznego (OPP), które uzyskały taki status i znalazły się na ministerialnej liście. Od zeszłego roku procedura ta jest uproszczona i nie wymaga od podatnika szczególnego wysiłku: w składanym zeznaniu musimy podać tylko nazwę organizacji, której chcemy przekazać 1 procent podatku, jej numer KRS i wpisać przekazywaną kwotę, nie większą niż 1 procent należnego podatku.

Kto może przekazać 1 procent?

W 2009 roku 1 procent podatku dochodowego dla organizacji pożytku publicznego mogą przekazywać następujące osoby: podatnicy podatku dochodowego od osób fizycznych, podatnicy opodatkowani ryczałtem od przychodów ewidencjonowanych, podatnicy podatku liniowego 19-procentowego oraz podatnicy uzyskujący dochód z odpłatnego zbycia papierów wartościowych, czyli grający na giełdzie. Nie może przekazać 1 procenta od należnego podatku podatnik, który wnio-

skuje o dokonanie rocznego rozliczenia podatku przez pracodawcę, bowiem zakłady pracy czy organy rentowe nie mają możliwości przekazania za pracownika 1 procenta dla OPP. Aby w takiej sytuacji przekazać 1 procent należnego podatku na cele charytatywne, należy zrezygnować z wniosku o dokonanie rocznego obliczenia podatku przez zakład pracy i samodzielnie złożyć zeznanie roczne w urzędzie skarbowym. Podobnie emeryci i renciści, otrzymujący roczne zeznanie z ZUS i tym samym niemający obowiązku składania dodatkowych rozliczeń rocznych, jeśli chcą przekazać 1 proc. podatku OPP, powinni złożyć w urzędzie skarbowym odpowiednio wypełniony PIT-37.

Jak 1 procent trafia do wybranej fundacji?

Decydując się na przekazanie 1 procenta, należy pamiętać, że nie można dzielić przekazywanej kwoty na różne organizacje, ale trzeba wybrać tylko jedną z nich. Pieniądze z 1 procenta będą przekazywane tylko od zeznań złożonych w terminie, czyli do 30 kwietnia 2009 r. (uwaga, dla zryczałtowanego podatku od dochodów ten czas jest krótszy: PIT-28 należało złożyć do 31 stycznia 2009 r.).

Urzędy skarbowe mają 3 miesiące na przekazanie wskazanych kwot, jednak w praktyce może to trwać dłużej. Wcześniejsze złożenie zeznania podatkowego raczej nie przyspieszy przekazania 1 procenta na rzecz wybranej organizacji. Wskazana przez nas organizacja otrzyma kwotę pomniejszoną o koszty przelewu.

Mechanizm przekazywania 1 procenta organizacjom pożytku publicznego ma swoje źródło w praktykach stosowanych po II wojnie światowej w Hiszpanii i Włoszech, gdzie wprowadzono możliwość przekazywania części należnego podatku na rzecz Kościoła katolickiego. Obecnie idea przekazywania 1 procenta organizacjom pozarządowym jest szczególnie popularna w krajach Europy środkowo-wschodniej, a oprócz Polski taka możliwość została wprowadzona m.in. na Węgrzech (już w 1997 roku), Litwie i Słowacji oraz w Rumunii.

Nowe, uproszczone przepisy dotyczące przekazywania 1 procenta podatku dochodowego obowiązują od 1 stycznia 2007 r., wcześniej podatnik sam przelewał określoną kwotę na rzecz wybranej organizacji, a urząd skarbowy zwracał mu za to pieniądze. Nowy sposób przekazywania 1 procenta jest o wiele bardziej wygodny i nie wymaga od nas wiele wysiłku. Co najważniejsze – jest to dobroczynność, która nic nas nie kosztuje, bowiem przekazujemy pieniądze, które i tak musimy zapłacić fiskusowi. Świadome korzystanie z mechanizmu przekazywania 1 procenta organizacjom pożytku publicznego świadczy o naszej społecznej dojrzałości i o kształtowaniu się społeczeństwa obywatelskiego w Polsce. Dzięki społecznym kampaniom reklamowym z roku na rok coraz więcej osób wspiera w ten sposób organizacje pożytku publicznego. W roku 2007 aż 5,1 mln podatników złożyło wniosek o przekazanie 1 procenta OPP na łączną kwotę 271 mln

złotych (rok wcześniej było ich 1,6 mln, a przekazana kwota wyniosła 105,5 mln zł).

1 procent krok po kroku

1. Wybieramy organizację pożytku publicznego (OPP), której chcemy przekazać nasz 1 procent.

2. W odpowiednim formularzu PIT: PIT-28, PIT-36, PIT-36L, PIT-37 lub PIT-38 należy znaleźć i wypełnić dokładnie określoną rubrykę, która znajduje się pod koniec każdego z wymienionych formularzy i jest zatytułowana „Wniosek o przekazanie 1 % podatku należnego na rzecz organizacji pożytku publicznego (OPP)”. W rubryce tej należy wpisać:

Litwini, Słowacy i Rumunii mogą przekazywać organizacjom pozarządowym nie jeden, ale nawet dwa procenty należnego podatku. Na Węgrzech istnieje możliwość przekazania drugiego procenta organizacjom religijnym. Niektóre kraje dopuszczają podział wnioskowanej kwoty na kilka organizacji.

a) nazwę organizacji pożytku publicznego (OPP), której chcemy przekazać 1 procent naszego podatku dochodowego wraz z jej adresem,

b) numer wpisu wybranej przez nas organizacji do Krajowego Rejestru Sądowego (KRS) (uwaga! należy dokładnie przepisywać numer KRS),



c) wysokość przekazywanej kwoty zaokrąglonej do pełnych dziesiątek groszy w dół – nie może ona przekraczać wartości 1 procenta należnego podatku (minimalna kwota to 10 groszy). Np. jeśli podatek należny wynikający z zeznania wyniósł 6701,00 zł, możemy wskazać kwotę 67,01 zł, a w zaokrągleniu - 67 zł. Wyliczona przez nas kwota, pomniejszona o opłatę manipulacyjną za przelew, zostanie przekazana na konto wybranej organizacji.

3. Ponadto, jeśli 1 procent od podatku chcemy przekazać konkret-

nemu dziecku – podopiecznemu danej organizacji lub na konkretny cel - należy w rubryce zatytułowanej „Informacje uzupełniające” wpisać np. „1 procent dla OPP – na leczenie dziecka ...”, podając imię i nazwisko podopiecznego lub wskazując cel. Uwaga! Przekazanie pieniędzy na leczenie konkretnego dziecka jest możliwe tylko wtedy, jeśli ma ono założone subkonto w fundacji, która ma status organizacji pożytku publicznego.

4. Jeśli życzymy sobie, by nasze dane, tzn. imię, nazwisko i adres oraz wysokość przekazanej kwoty były znane organizacji pożytku publicznego, w rubryce „Informacje uzupełniające” musimy dodatkowo zakreślić krzyżykiem odpowiedni kwadrat opatrzony adnotacją „Wyrażam zgodę”.

Monika Szałwska-Murmyło


**1% podatku za rok 2008
na rzecz Caritas
Archidiecezji Wrocławskiej
numer KRS 0000219742**


Pełną listę organizacji pożytku publicznego znajdziemy w Internecie. Najlepiej posłużyć się wyszukiwarką Ministerstwa Sprawiedliwości: <http://opp.ms.gov.pl>.

Więcej informacji na temat 1 procenta znajdziemy na stronie Departamentu Pożytku Publicznego Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej: <http://pozytek.gov.pl>.

Pierwsza wzmianka o staromiejskiej ulicy Nożowniczej pochodzi z roku 1419, kiedy to w miejskich księgach podatkowych zapisano nazwę *messergasse*, czyli Zaułku Nożowników. Nazwa ta nie pochodziła jednak od wcale licznie występujących w naszym mieście przedstawicieli przestępczego podziemia, lecz od szacownego cechu wytwórców noży, którzy właśnie w tym miejscu założyli swoje rzemieślnicze warsztaty.

Sama nazwa Zaułku Nożowników, nazywanego wcześniej po prostu „uliczką poprzeczną za więzieniem” odnosiła się jedynie do początkowego biegu obecnej Nożowniczej, a ściśle rzecz biorąc od obecnej Więziennej do dzisiejszej ulicy Kuźnicznej. Pozostała, wschodnia część ulicy nosiła w średniowieczu nazwę Zaułku Płaszczarskiego (*mentelergasse*).

Przebiegająca przez dwa średniowieczne kwartały miejskie dzisiejsza ulica Nożownicza idąca od Kwartału Rzeźników do Kwartału Wielkiego, była opanowana głównie przez producentów noży, ale swoje miejsce znaleźli tutaj i inni wytwórcy metalowej galanterii użytkowej. Znaleźli więc tu swoje miejsce dwaj kowale, dwóch snycerzy, dwóch kowali główni do broni białej oraz czterech igielników. Z innych zawodów posiadających w owym roku warsztaty na tej ulicy można jeszcze wymienić trzech płaszczarzy, dwóch bednarzy, dwóch paśników, czyli producentów pasów, jednego wytwórcę różańców oraz pięciu innych, bliżej niezidentyfikowanych przedstawicieli innych zawodów.

Ale wracając do rzemieślników, od których ulica wzięła swoją nazwę, to jak wynika z zapisu w księdze podatkowej z 1403 r. znajdowało się wówczas we Wrocławiu aż sześćdziesięciu wytwórców noży, z czego na niewielkim przecięż te-



CARITAS

ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ



renie Zaułka Nożowników pracowało ich aż siedemnastu. Dalszych trzynastu nożowników ulokowało swoje warsztaty na ówczesnym Zaułku Płaszczarzy. Warto tutaj dodać, że cech nożowników wiódł ustawiczne, długotrwałe i nigdy nierozstrzygnięte spory z cechem snyderzy. Powodem owych niekończących się zatargów była następująca kwestia: Jak długie ma być

się mniej więcej w środku drabiny hierarchii zamożności wrocławskich cechów rzemieślniczych, ze stałą jednak tendencją spadkową. W każdym razie w historii nadodrzańskiego grodu nie zdarzył się wypadek pełnienia przez przedstawiciela tego cechu jakiegokolwiek funkcji w Radzie Miejskiej. Dość powiedzieć, że w 1420 r. jednorazowa opłata za przyjęcie do cechu no-

żowników wynosiła wcale nie-bagatelną kwotę osiemnastu groszy, przy czterdziestu trzech groszach usnyderzy (najwięcej płacono u piekarzy – aż 84 grosze!). Roczne podatki również były rozłożone dysproporcjonalnie: snyderze płacili dwanaście groszy rocznego podatku

Ba, dostępność do byle jakiej, ale zawsze broni był tak duży w ówczesnych, zgoła przecież niezbyt bezpiecznych czasach, że doszło już w 1331 r. do pierwszego w dziejach Wrocławia wydania przez Radę Miejską zakazu noszenia broni w obrębie murów miejskich. Ich ponawianie w kolejnych latach i groźenie coraz to surowszymi konsekwencjami wobec osób łamiących ten zakaz świadczy jednak o niezbyt praworządnym nastawieniu ówczesnego pospólstwa naszego miasta.

Nic więc zatem dziwnego, że to właśnie czeladnicy nożowników, mający stały dostęp do broni stanowili obok czeladników... krawieckich najbardziej buntowniczy element miejskiego pejzażu. Ani muszu do nieposłuszeństwa wobec wrocławskiego establishmentu dodawały im na pewno bardzo liczne karczmy i pokątne handlowe istniejące przy tej ulicy. Widziała więc zatem ulica Nożownicza w swoich dziejach zarówno burdy czeladników z miejskimi pachółkami i wojskiem miejskim, jak i barykady ustawione tutaj dnia 30 kwietnia 1793 r. uniemożliwiające szarżę ciężkich kirasjerów generała von Dolffsa podczas tak zwanej „rewolucji krawców”.

Z II wojny światowej wyszła ulica Nożownicza straszliwie okaleczona, o czym świadczy pokaźna ilość gomułkowskich bloków, zacierających staromiejski charakter i koloryt tego miejsca. I podobno po wojnie niektórzy mieszkańcy ulicy Nożowniczej domagali się od władz miejskich... zmiany nazwy ulicy. Kojarzyła im się bowiem ta nazwa jednoznacznie, na co miał na pewno wpływ pobliski szaber-placu. Ale o tym opowiem bliżej Czytelnikom naszej gazetki dopiero w następnym odcinku naszego cyklu.

Sławomir Opasek

Nożownicza, czyli od rzemieślników do nożowników



Ulica Nożownicza w międzywojniu. Widok w kierunku placu Nowy Targ

ostrze od noża i kiedy nóż przestaje być nożem, a staje się bronią sieczną? Spory nie były czysto akademickie, chodziło bowiem o psucie rynku zbytu snyderzom, a w tej konsekwencji o spore pieniądze. Sam bowiem cech nożowników, nieposiadający na dodatek własnego domu cechowego i odbywający swoje posiedzenia w wynajętych na ten cel karczmach, plasował

za prowadzenie działalności, gdy tymczasem wytwórcy noży jedynie groszy cztery... A nielegalne, pokątne wytwarzanie broni siecznej przy posiadaniu odpowiednich możliwości technologicznych przez przedstawicieli cechu nożowników było zbyt intratnym i łatwym zarobkiem, aby mogły tego zabronić najsurowsze nawet zakazy i wyroki sądowe Rady Miejskiej Wrocławia.

Chrzty

25 XII 2008 Natalia Wiktoria NOWAK
 26 XII 2008 Wiktoria ANDRZEJEWSKA
 26 XII 2008 Julia Elwira ZULEWSKA
 26 XII 2008 Michał Piotr BINEK
 26 XII 2008 Dorian Aleksander
 CISZEWSKI
 26 XII 2008 Oskar Marcin KLIMAS
 26 XII 2008 Natalia Daria MICHNO
 26 XII 2008 Natan Krzysztof SKOWYRA
 27 XII 2008 Franciszek Fryderyk PAUŚ
 25 I 2009 Kuba Grzegorz HAJNUS
 1 II 2009 Maja MIODEK
 1 III 2009 Franciszek GÓRSKI
 1 III 2009 Mateusz Krystian
 ALEKSIEWICZ

Śluby

26 XII 2008 Wojciech Sebastian
 IZYDORCZAK
 i Iwona Marzena RZĘSA
 21 II 2009 Łukasz Konrad KOSIŃSKI
 i Iga PRZYTUŁA

Zgony

14 XI 2008 Henryk BIENDARA, lat 55

27 XI 2008 Jadwiga ZAMULIŃSKA-
 -URBANEK, lat 88
 30 XI 2008 Józefa MROCZEK, lat 79
 2 XII 2008 Jarosław DANYLUK, lat 70
 8 XII 2008 Paweł KOŁAK, lat 91
 13 XII 2008 Roman Tadeusz JAROSZ,
 lat 74
 13 XII 2008 Kazimierz GRACZ, lat 82
 13 XII 2008 Bogdan Jan RYCHTER,
 lat 68
 22 XII 2008 Genowefa WOZIŃSKA,
 lat 77
 22 XII 2008 Gertruda OGRODOWIAK,
 lat 84
 22 XII 2008 Adam Tadeusz
 PRZEMYSKI, lat 67
 28 XII 2008 Mirosława Krystyna
 WRÓBLEWSKA, lat 61
 30 XII 2008 Maria Zofia MAGUSIAK,
 lat 69
 31 XII 2008 Helena PLASZCZYK, lat 81
 2 I 2009 Paweł STRZYŻ, lat 89
 2 I 2009 Janina Helena
 JAKUBOWSKA, lat 80
 7 I 2009 Zygmunt Kazimierz
 WOŁCZYK, lat 68
 7 I 2009 Halina NOWICKA, lat 70
 12 I 2009 Czesław DRZEWIECKI, lat 87

13 I 2009 Janina Halina BAGIŃSKA,
 lat 73
 18 I 2009 Stanisława WITKOWSKA,
 lat 83
 23 I 2009 Roman PRZYBYLSKI, lat 87
 30 I 2009 Jadwiga ZIĘBA, lat 85
 1 II 2009 Zbigniew TYCZYŃSKI,
 lat 70
 3 II 2009 Zofia BIŃCZYK, lat 86
 6 II 2009 Joanna RODZIŃSKA, lat 89
 7 II 2009 Władysław SOLECKI, lat 79
 10 II 2009 Maria Halina
 MACIEJOWSKA, lat 82
 11 II 2009 Franciszka FUR, lat 92
 11 I 2009 Wiesław OSTAPSKI, lat 65
 13 II 2009 Franciszek Ksawery
 PIWUCKI, lat 83
 17 II 2009 Wacława Teresa
 BURACZEWSKA, lat 76
 27 II 2009 Kazimierz SERWA, lat 90
 4 III 2009 Matylda TOMCZAK, lat 84
 4 III 2009 Andrzej WOJSA, lat 55
 10 III 2009 Jarosława BURY, lat 76
 12 III 2009 Tomasz SOWA, lat 29
 13 III 2009 Marianna CZERNIAK, lat 81
 13 III 2009 Renata KOWALEWSKA,
 lat 53
 15 III 2009 Jadwiga WOJNICKA, lat 76

Sprawozdanie finansowe parafii za rok 2008

I. PRZYCHODY:

- stan kasy parafialnej na 31 grudnia 2007 – 17 139 zł
 - ofiary składane przez wiernych (bez intencji mszalnych i iura stolae), przez telefonię komórkową oraz datki za zwiedzanie kościoła i koncerty – 255 641 zł
 - dotacje z Urzędu Miasta na renowację fresków - 100 000 zł
- W 2008 roku parafia dysponowała kwotą – 372 780 zł

II. ROZCHODY:**1. WYDATKI BIEŻĄCE:**

- opłaty rachunków (gaz, światło, woda, podatki i ubezpieczenia) – 49 213 zł
- wpłaty na cele ogólnodiecezjalne i utrzymanie Seminarium

Duchownego – 38 300 zł
 - koszty personalne – 57 000 zł
 - materiały duszpasterskie, gazetka, środki czystości itp. – 18 065 zł
 - drobne remonty bieżące w kościele i na plebanii – 3 175 zł
 Razem wydatki bieżące: 165 753 zł

2. INWESTYCJE:

- kontynuowanie renowacji fresków - 100 000 zł
 - zaliczka na renowację ławek – 50 000 zł
 Razem inwestycje: 150 000 zł

3. ZWROT POŻYCZKI NA REMONT OKIEN:

- zwrot części pożyczki – 35 866 zł
 - odsetki – 5 386 zł
 Razem zwrot pożyczki: 41 252 zł

W 2008 roku parafia wydała kwotę:
 357 005 zł
 Stan kasy na 31 grudnia 2008:
 15 775 zł

Parafia ma do spłacenia pozostałą część pożyczki zaciągniętej w 2006 roku w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu na wymianę pierwszej części okien w Kościele Uniwersyteckim w wysokości 101 580 zł + odsetki. Termin jej spłacenia mija z końcem 2011 roku.

Powyższe sprawozdanie nie obejmuje osobistych dochodów i kosztów utrzymania księży, kwesty i wydatków Caritas oraz zbiórek do puszek przekazywanych do Kurii.

Wszystkim parafianom oraz gościom i sympatykom Kościoła Uniwersyteckiego, którzy swoimi ofiarami wspierają działalność naszej wspólnoty parafialnej składamy za ich ofiarną serdeczność „Bóg zapłać”.

*ks. Piotr Nitecki
 proboszcz parafii*

Nasi milusińscy

19 stycznia br. grupa dziewcząt ze scholi i ministrantów, pod opieką diakona Piotra Mazura, państwa Zamiarów i kilku innych rodziców, wybrała się w odwiedziny do ks. Leszka Woźnego, naszego byłego wikarego, do jego parafii p.w. św. Marcina w Kulinie, w której jest teraz proboszczem.

i tym razem sprawowaną liturgię ubogaćcia pięknym śpiewem.

Po smacznym obiedzie wspólnie śpiewaliśmy pieśni, do których Monika i Jarek przygrywali nam na fletach, a pani Ania na gitarze.

Następnie przyszedł czas na zabawę, do której zachęcał nas leżący do-

Spotkanie opłatkowe scholi i ministrantów

Tradycją okresu Bożonarodzeniowego są spotkania opłatkowe. 3 stycznia br. w Maciejówce na wspólnym opłatku zgromadziły się dziewczęta ze scholi, ministranci i rodzice.

Po wspólnej modlitwie głos zabrał ks. prob. Piotr Nitecki, który zwrócił się do zebranych tymi słowami: *Jesteście najmłodszą elitą w naszej parafii. Cieszę się, gdy widzę Was przy ołtarzu. Życzę Wam, abyście zawsze przez całe życie trzymali się Pana Jezusa jakby za rękę i z Nim przeszli przez świat. Bo Wy to lepiej rozumiecie niż my starsi, że jak pójdziecie z mamą lub tatą i chwycicie się ich za rękę, to nawet wtedy, gdy nie wiecie dokąd idziecie, macie pewność, że rodzice Was nie zawiodą i zaprowadzą w dobre miejsce. Tak samo jest z Panem Jezusem. Idąc samemu, można pobłądzić, a jak się trzyma Go za rękę, to nie grozi nic złego. Bycie przy ołtarzu jest uczeniem się tego właśnie bycia przy Jezusie.*

W odwiedzinach u księdza Leszka

Czas podróży „Maciejki” umilały uczestnikom oczywiście śpiewem.

Parafia Księdza składa się aż z czterech kościołów. Odwiedziliśmy dwa z nich. Najpierw pojechaliśmy do świątyni p.w. św. Michała Archaniola w Piersnie.

Na Mszy św., celebrowanej przez ks. Leszka, nasza schola śpiewała przy akompaniamencie dwóch fletów i gitary, a ministranci i ks. diakon Piotr służyli przy ołtarzu, pomagając tamtejszej służbie liturgicznej.

Naszą wizytę połączyliśmy z urodzinami ks. Leszka, któremu z tej okazji podarowaliśmy urodzinowy tort, wyśpiewując z serca płynące życzenia.

Po poczęstunku udaliśmy się do drugiego kościoła: filii w Rakoszycach p.w. Jana Nepomucena, na kolejną Mszę św., którą odprawiał ks. Leszek, a schola, łącząc swe siły z nowo powstałą scholą parafialną,

koła śnieg. Wybraliśmy się więc na zewnątrz i tam rozpoczęła się najprawdziwsza bitwa na śnieżki. Nie było osoby, która nie chciałaby w niej z radością uczestniczyć.

Czas jednak nieubłaganie mijał i w końcu trzeba było wracać do domu. Pożegnaliśmy się więc z ks. Leszkiem i jego parafianami, i wyruszyliśmy w podróż do Wrocławia. Wieczorem trochę zmęczeni, ale jednocześnie szczęśliwi dotarliśmy na miejsce. Ten wspólnie spędzony czas wspominamy miło do dziś.

Justyna i Małgosia, scholistki



Potem wszyscy zebrani podzieliли się opłatkami, składając sobie serdeczne życzenia. Był też poczęstunek przygotowany przez rodziców i wspólne kolędownie. Niektórzy skorzystali z tego, że spadł obficie śnieg i na dziedzińcu Maciejówki bawili się w śnieżki.

Uczestnicy

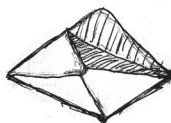
Rebus



A = NE



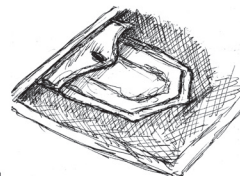
E = Ę
CZNIK



KOPER



SZAK + L



SZEN + J



PÓŁ + Y

Z życia naszej parafii

Rekolekcje wielkopostne

W dniach od 15 do 18 marca br. trwały w naszej parafii rekolekcje wielkopostne, które w tym roku głosił ks. Piotr Mrzygłód z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Wielki Post to czas zamyśleń, refleksji, wędrowania po zakamarkach duszy – mówił rekolekcjonista

zmieniło w nas tych kilkanaście wielkopostnych dni?

Rekolekcje są szansą, aby widząc swoją duchową bylejałość, naprawić to wszystko, co jest powywracane. *To jest twoje pięć minut na scenie twojego życia* – ciągnął dalej ks. Piotr. *Jeśli pozwolisz Bogu mówić w cichości twojego serca, wygrasz ten Wiel-*



podczas jednej z nauk, stawiając jednocześnie pytania o naszą kondycję duchową: Jaki jest ten nasz Wielki Post? Czy jest czasem prawdziwego nawrócenia i pokuty? Co

ki Post, wygrasz swoje życie. Bóg może zrobić tysiące kroków w twoją stronę, ale ten najważniejszy – krok nawrócenia, możesz zrobić tylko ty sam.

Praktyka duszpasterska w naszej parafii

W marcu br. został skierowany na dwumiesięczną praktykę do naszej parafii diakon Maciej Dębo-górski, którego otaczamy serdeczną modlitwą, życząc mu owocnego duszpasterzowania pośród nas.

Renowacja ławek w Kościele Uniwersyteckim

W ostatnim czasie parafia nasza podjęła kolejną, ważną inwestycję, jaką była wymiana drugiej części ławek w centralnej części naszej świątyni. Inicjatywa ta została podjęta już przed wielu laty, w 1993 roku, a więc jeszcze za ojców jezuitów. Pierwsza część nowych, 24 ławek, wykonanych według dawnych, zachowanych oryginałów, zainstalowana została po obu stronach świątyni w 1995 roku. Obecne prace stanowią więc po 14 latach kontynuację tamtego przedsięwzięcia sprzed lat. Prace nad 18 nowymi ławkami po obu stronach kościoła w głębi nawy głównej rozpoczęto w październiku 2008 roku, obecnie ław-

ki te zainstalowano. Koszt inicjatywy wynosi w sumie 94 000 zł i pokryty zostanie wyłącznie z ofiar wiernych. Kolejnymi etapami prac w tym zakresie będzie w przyszłości rekonstrukcja osiemnastowiecznych płaskorzeźbionych boki ławek oraz renowacja ławek pod chórem i w bocznych kaplicach. Ławki, zarówno pierwszą ich część przed laty, jak i obecną, wykonała firma p. Zygmunta Bagińskiego z miejscowości Węgry k. Wrocławia. Za ofiary składane na ten cel wszystkim ofiarodawcom składamy serdeczne „Bóg zapłać”.

Bożena Rojek

Przy Kościele Uniwersyteckim

Pismo wspólnoty parafialnej pod wezwaniem Najświętszego Imienia Jezus we Wrocławiu

Redakcja

Bożena Rojek (redaktor naczelna)
Alicja Chmura (redakcja dziecięca)
Krystian Głoński
Bartłomiej Kazubski
ks. Piotr Nitecki (asystent kościelny)
Sławomir Opasek
Elżbieta Rulińska (redaktor techniczna)

Adres

pl. Bpa Nankiera 16a
50-140 Wrocław
tel. 071 344 94 23
E-mail: naszagazetka@op.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i opracowań redakcyjnych.

www.uniwersytecki.archidiecezja.wroc.pl